

KS. FERDYNAND MACHAY – PIONIER ORAWSKIEGO REGIONALIZMU

*„I zacząłem wyszukiwać tętno góralszczyzny”
(ks. Ferdynand Machay)*

Ksiądz dr Ferdynand Machay należy bez wątpienia do najgłówniejszych prekursorów orawskiego regionalizmu, którego był gorącym zwolennikiem, orędownikiem i propagatorem. Rzecz oczywista – do idei regionalistycznych przyszedł głównie poprzez podhalanizm. Z jego bowiem sztandarowymi twórcami i ideologami – Władysławem Orkanem i Kazimierzem Przerwą-Tetmajerem – utrzymywał bardzo bliskie kontakty. Przyjaźnił się także z wieloma przedstawicielami tego góralskiego ruchu.

Trzeba jednak zaznaczyć, że z początku do regionalizmu podchodził nieco ostrożnie, a nawet z pewnymi uprzedzeniami. Jako polityk dostrzegał bowiem w tym trendzie swoiste działania partykularne i tendencje odśrodkowe, a nawet lokalne dążności separatystyczne i szowinistyczne. Szybko jednak zorientował się, że polski regionalizm jest daleki od tych skłonności – a jego podstawowym zadaniem jest swoiste wypełnianie misji narodowo-wyzwoleńczej oraz integrowanie społeczeństwa, żyjącego pod trzema zaborami. Ponadto ówczesny regionalizm zmierzał do podniesienia i zaktywizowania poszczególnych regionów pod względem gospodarczym, kulturalnym i politycznym – co było ogromnie zbieżne z Machayową postawą społecznikowską i organiczną.

Najważniejszym bowiem przesłaniem regionalizmu jako społeczno-kulturowego ruchu jest dążenie do kultywowania i pielęgnowania kultury określonego regionu oraz wszechstronny rozwój najbliższej okolicy w ścisłym powiązaniu z organizmem państwa. Stanowi więc regionalizm swoisty pomost pomiędzy przeszłością, teraźniejszością i przyszłością; przetwarza bowiem „minulość” dla nadchodzących czasów. Jest to prąd, który podlega permanentnym zmianom i ciągłej ewolucji. A jego zadania

uzależnione są od epok kulturowych, sytuacji społeczno-politycznych, obszarów geograficznych itp. Bogata i różnorodna historia regionalizmu wyraźnie wskazuje na dużą elastyczność i umiejętność przystosowania swoich funkcji do stale zmieniających się warunków, a także na postępowy, patriotyczny i demokratyczny charakter tegoż ruchu.

Owe idee regionalistyczne wyraźnie korespondowały z poglądami wybitnego syna orawskiej ziemi, który zasłynął jako odważny działacz narodowy i orędownik powrotu ziem podbabiogórskich do Macierzy.

Z tym programem spotkał się po raz pierwszy na łamach „Gazety Podhalańskiej” – pisma powołanego na zjeździe Związku Podhalan w roku 1913. Gazeta ta miała głównie na celu budzenie świadomości narodowej wśród górali Spisza i Orawy oraz *„jednoczenie i odrodzenie całej góralszczyzny a przez nie wzmocnienie Polski”*¹. Popularność i poczytność tego czasopisma nadspodziewanie na Orawie wzrastała, a poruszana tam tematyka była niezwykle bliska jej mieszkańcom. Oto charakterystyczna wypowiedź jednego z ówczesnych korespondentów: *„bo w niej się cłowiyyk samyyk znajomyyyk rzecyy docyyto. Casem piise tak po nasymu, ze kie cytos o cem, to ci się zdaje, jak byś tam był. A casem zaś tak do ziartu, co się ośmiejes, jak by cie kto pogydyłł. I dowiyyś się z niej duzo ciekawego i nacys się dobrego”*.

Wchodzenie w świat góralszczyzny świetnie oddaje szczere wyznanie po lekturze pierwszego numeru „Gazety Podhalańskiej”, zapisane w *Mojej drodze do Polski*: *„Po przeczytaniu ostatnich artykułów przesiąkniętych wielką miłością Podhala, złożyłem „Gazetę” obojętnie, ani jakbym wiedział, że ją założono dla obrony naszej sprawy. Zacząłem się zastanawiać nad tą ideą podhalańską, która we mnie wcale nie żyła tak trzeźwo, jak w autorach artykułów „Podhalanki”. Przypomniały mi się wszystkie rozmowy z ks. Jabłońskim, gorącym szerzycielem naszej idei, tylko w odmienny sposób. Ks. Jabłoński czerpał kulturę polską od Witkiewicza, Goszczyńskiego, Tetmajera itd., samych wielbicieli Tatr i Podhala. Ileż to razy wrzała między nami zacięta dyskusja na temat naszej odrębności językowej góralskiej! «Będę z wami pracował całą siłą, o ile góralski, a nie literacki język będziecie wprowadzać wśród ludu». Nie mogłem się jakoś na ten kierunek zgodzić. Może dlatego, że do matki Polski sprowadziły mnie więcej pisma Sienkiewicza i Prusa, aniżeli arcydzieła wielbicieli góralszczyzny? Zełgałbym, gdybym się nie przyznał, że w 1913 roku czułem się więcej Polakiem skądś od Krakowa, aniżeli gó-*

¹ „Gazeta Podhalańska”, 1913, nr 1, s. 1.

² „Gazeta Podhalańska”, 1913, nr 8, s. 8.

ralem w duchu pierwszego numeru „Podhalanki”. Nie rozumiałem wtedy wyrazu «odrodzenie góralszczyzny» i nie mogło mi się pomieścić w głowie, jak można coś podobnego wytknąć jako główny cel nowopowstającej gazetki. Lubiałem owszem nasz język góralski, ale się zbyt nie przejmowałem jego istnieniem, jako zagadnieniem kultury polskiej. Było to oczywiście trochę błędne i zbudowane prawie na zupełnej nieznamomości góralszczyzny.

Stałem więc wobec nowej przeszkody. Przechadzałem się długo po pokoju, dumając o ewentualnej potrzebie stania się góralem – z przekonania. W to bowiem święcie wierzyłem, że jesteśmy z góralami z Podhala jeden naród. I ta zupełnie znieczulona żyłka góralska zaczęła się jakoś instynktownie ruszać. Wyszukałem ponownie «Na Skalnym Podhalu» Tetmajera, które przedtem uważałem za deser literacki, podany po chłopsku i zaczęłem wyszukiwać tętno góralszczyzny³.

Machay już w 1910 roku marzył, by „wedać małe nowinecki w tutejszym języku pisane”⁴. Oczywiście ich celem byłoby budzenia polskości wśród Orawian. A gwara miała stanowić swoisty pomost do literatury polskiej. Wspominał, „(...) ale kie im potym podnuknym Sienkiewicza, to powiedzo, ze byk im doł wengierskie kšonżki cetać, bo uni som juz starzi do tego, co by się polski język uceli. Ale w góralskim języku pisane kšonżki z radościom przijnio”⁵.

Znamienne i wymowne wrażenie wywarła na młodym Orawiaku lektura dzieł Kazimierza Przerwy-Tetmajera, zwłaszcza *Na Skalnym Podhalu* i *Legenda Tatr*. Po przeczytaniu pierwszego z wymienionych utworów pisał: „Zdumienie rośło! «Nase orawskie piosenki!» – szeptałem i śmiałem się z radości”⁶. Niezwykle podobały mu się gawędy – pełne humoru i dowcipu, ukazujące zmitologizowany nieco świat góralski i twarde bytowanie w górach oraz zaradność życiową ich mieszkańców, którzy przecież byli tak bliscy zajęciami i pracą oraz obyczajami i tradycją Orawie, a której motywy również przewijały się na kartach tych wspaniałych dzieł. Po tej lekturze szczerze wyznaje – „zaczęłem szanować swój góralski język”⁷.

Sam jako młody kleryk budapeszteńskiego seminarium duchownego chodził po Orawie, zbierając polskie pieśni religijne i przyśpiewki ludowe. Niestety znaczna część tych opracowanych przez niego zbiorów

³ F. Machay, *Moja droga do Polski*, Kraków 1938, s. 89.

⁴ Tamże, s. 42.

⁵ Tamże, s. 42.

⁶ Tamże, s. 38.

⁷ Tamże, s. 24.

przesłana do Krakowa zaginęła. Niektóre z nich zamieszczone zostały oczywiście w „Gazecie Podhalańskiej”, także i w innych czasopismach. Pełnym plonem owych wędrówek było opracowanie i opublikowanie *Wesela w Jabłonce na Orawie*.

Zamieszczone tam orawskie teksty weselne ukazywały bogactwo obrzędowości, oryginalną śpiewaną twórczość poetycką, która posiadała wiele wspólnych cech z polską pieśnią ludową (zwłaszcza podhalańską i żywiecką) dostosowanie rytmu do melodii tanecznej, zgodność danej melodii z odpowiednim typem wiersza, budowa zwrotkowa, przeważnie dwunastozgłoskowe dystychy (zdarzały się także tetrastychy) o rymach żeńskich – właściwych dla pieśni ludowych, które wzorowały się na pieśni kościelnej. Owe teksty, ograniczone tematycznie do śpiewek weselnych, zaprezentowane po raz pierwszy szerszej społeczności dostarczały jednak sporo informacji o życiu na Orawie; odznaczały się bystrością spostrzeżeń, humorem (czasem rubasznym) i swoistą filozofią życia. Pełne dowcipu są zwłaszcza słowa kolejnych zwrotek dwóch „stronek”: pani Młodej i pana Młodego, które wzajemnie odśpiewywały sobie, tworząc bardzo często na poczekaniu nowe, pełne humoru, a czasem nawet dość zjadliwe teksty. Np. śpiewała „stronka” Młodej:

*„Ponoś ty Janicku
kónia zachuzdował,
kiedyś ty u Kubika
dziywuce wyfigłował”*

Goście Młodego odpowiadali:

*„Ponoś ty Maryško
na lodzie urosła,
jacy Jano prziseł
zaroześ zoń posta”*.

Pieśni te zawierają także dużo swoistej chłopskiej mądrości życiowej, np.:

*„Gorzelecka trunek dobro na frasunek,
Kto nie pije trunku, ten nimo frasunku”*.

*„Ni ma tyz, to ni ma, kie się źle ozynis,
ani to nie przedos, ani nie odmienis”⁸.*

Kolejną pozycją typowo regionalistyczną Machaya są *Honorni Orawiacy*, nazwani przez niego szkicem powieściowym. Przynosi ten utwór

⁸ *Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego*, 1920, s. 29 i 36.

sporo wiadomości o życiu, obyczajach i zwyczajach ówczesnych Orawian. Akcja dzieje się we wsi Polanka, a głównym wątkiem jest miłość biednej, ale wywodzącej się ze starej szlachty orawskiej Marysi Babiogórskiej, do bogatego i urodziwego Andrzeja Ostrowskiego. Po pewnych perypetiach, rodzina Andrzeja bowiem nie chciała zgodzić się na ten meżalians, wszystko skończyło się pomyślnie dla młodych. Wartości regionalistyczne tej książki podnoszą piękne partie napisane niemal archaiczną gwara orawską – głównie dialogi (choć widać, iż autor miał pewien kłopot z wiernym zapisaniem gwary i w wielu wypadkach wykazał się w tej materii niekonsekwencją). Ogromnie ważne są także fragmenty opisujące dość wiernie odzienie orawskie – to naprawdę bezcenne źródło dla miejscowych zespołów folklorystycznych i dla ludzi pracujących nad rekonstrukcją oraz nad ukazaniem bogactwa i oryginalności ubioru górali orawskich.

Oto bardzo wymowny fragment z tej powieści: *„Piękny haftowany, staroświecki gorset, kwiecista i rześita suknia, przynajmniej w cztery i w pięć szeryn, rozpuszczone rękawy koszuli, u ramienia i u ręki drobniutko zmarszczone i kończące się pięknymi koronkami. A szyja jakim śmiżlikiem zakryta! Koronka śmiżlika odbiła się o bródkę, warkocz w jaskrawoczerwoną wstążkę zapleciony”*.

Ta działalność księdza Machaya wiąże się zasadniczo z najpopularniejszymi cechami regionalizmu tj. dokumentowaniem, ochroną i kultywowaniem rodzimego folkloru, który świadczy przecież o żywotności sztuki ludowej, a jest ona niewyczerpalnym źródłem inspiracji dla współczesnej kultury każdej epoki.

Autor *Mojej drogi do Polski* z olbrzymim niepokojem obserwował zanikanie dawnych zwyczajów i obyczajów, rękodzielnictwa artystycznego. Zatraskany pisał o tym w *Liście z Orawy*, w którym donosił o szerzącej się modzie na „pańskie” ubrania tandetne, kupowane na jarmarku w Jabłonce u Żydów¹⁰. Stąd wielka jego troska o pracę zespołów folklorystycznych, teatru ludowego, chórów i orkiestr. Bardzo często bywał na różnorodnych występach amatorskich zespołów regionalnych. Propagował je w centralnej prasie, w radiu i jeździł z nimi na różne koncerty po niemal całym kraju. Żywo interesował się rozwojem Zawodowej Szkoły Spisko-Orawskiej. Miała ona bowiem kształcić młodzież pod tym właśnie kątem. Patronował budowom domów ludowych, które pojmował jako ogniska działalności regionalnej, obywatelskiej i narodowej. Ogłaszał i orga-

⁹ F. Machay, *Honorni Orawiaci*, Kraków 1928, s. 11.

¹⁰ „Gazeta Podhalańska”, 1916, nr 12, s. 5.

nizował różnorodne konkursy celem ożywienia działalności artystycznej rodaków. Pierwsza tego typu wystawa odbyła się na Orawie już 1922 roku, a nagrody ufundował m.in. ówczesny premier, Antoni Ponikowski¹¹. Na wystawie tej zgromadzono sporo interesujących eksponatów, które potwierdzały niezwykle wprost możliwości twórcze orawskich artystów i rzemieślników.

Niestety, niektóre nawet bardzo ambitne późniejsze konkursy nie zyskały już takiej popularności i zainteresowania wśród rodaków. Na pewno swoistym hamulcem owych inicjatyw i przedsięwzięć był słabo zorganizowany rynek zbytu. Stan ten nie stwarzał zupełnie warunków do rozwoju talentów orawskiej młodzieży. Niezwykle nad tym ubolewał Machay i szukał różnorodnych dróg wyjścia z tej sytuacji. Pewną szansę w rozszerzaniu i umacnianiu owego rynku widział orawski kapłan w rozwoju na tych ziemiach turystyki. Poświęcał temu zagadnieniu sporo uwagi i zabiegów, drukując wiele artykułów na temat możliwości wypoczynku pod Babią Górą. Propagował doskonale warunki klimatyczno-lecznicze. Widział Orawę właśnie jako także teren uzdrowskiowy¹².

Wiedział również doskonale, iż ogromnie ważnym w przyciąganiu gości z zewnątrz jest właśnie zachowanie specyficznej i niezwyklej atmosfery kulturowej Orawy – a to osiąga się głównie poprzez kultywowanie i pielęgnowanie tradycyjnej kultury ojców. Utwierdził się w tym przekonaniu szczególnie podczas pobytu w Paryżu z Piotrem Borowym z Rabczyc oraz Wojciechem Halczynem z Lendaku, którzy ubrani byli właśnie – z jego inicjatywy – w swoje kompletne stroje regionalne. Tymi nieco egzotycznymi ubraniami wzbudzali pewną sensację nad Sekwaną, ale też stanowiły one niejednokrotnie znakomitą przepustkę do wizyt u polityków i dyplomatów. Zaciekawiali nie tylko Francuzów, ale i licznie przybyłych tam z różnych stron dziennikarzy. Jeden z nich pisał: „(...) *kochają swoje skalne Podhale, swoje zagony, swoje stada owiec, a ponad wszystko są przywiązani do swojego ubrania, w którym i do Paryża przybyli*”¹³. Można śmiało powiedzieć, że w sposób niezwykle skuteczny wypełniali funkcję propagandowo-promocyjną swoich rodzinnych stron.

Machay zdawał sobie sprawę z ważnej roli jaką spełnia promocja regionu i jakie daje możliwości rozwojowe. Wyraźnie dostrzegał i rozumiał

¹¹ „Gazeta Podhalańska”, 1922, s. 5.

¹² Zob. m.in. Ks. Ferdynand Machay *Letniska na Orawie*, „Gazeta Podhalańska”, 1920, nr 47, s. 3 oraz Józef Jaworski, *Spisz i Orawa jako lecznicze stacje polskie*. (Broszura Ministerstwa Zdrowia Publicznego). Warszawa 1920.

¹³ F. Machay, *Nasi gazdowie w Paryżu*, Kraków 1919, s. 49.

rolę regionalizmu w tym zakresie. Toteż umiejętnie wykorzystywał każdą nadającą się do tego sytuację. Planował nawet zorganizować z okazji X-lecia powrotu Orawy do Macierzy zjazd Związku Podhalań w Jabłonce. Niestety, z różnych powodów nie doszło do tego ważnego wydarzenia, a miałyby ono zapewne ożywczy wpływ na dalszy rozwój orawskiego regionalizmu.

Efektom owych zainteresowań było zorganizowanie w Jabłonce 29 lipca 1931 roku Związku Spisko-Orawskiego, a którego zasadnicze cele stanowiła: praca kulturalno-oświatowa i ekonomiczna na terenie Spisza i Orawy, rozpowszechnianie wiadomości o Spiszu i Orawie poprzez wydanie pism, broszur, kalendarzy itd., oraz obrona interesów ludności spisko-orawskiej¹⁴.

Reaktywowano ów Związek w lipcu 1936 roku pod nieco zmienioną nazwą jako Związek Górali Spisza i Orawy. „(...) *Celem Związku jest pobudzić społeczeństwo spisko-orawskie do pracy dla wielkości państwa polskiego, chronić interesów ludności, pielęgnować właściwości kulturalnych i obyczajowych Spiszaków i Orawiaków oraz rozwój gospodarczy ziem tatrzańskich i babiogórskich*”¹⁵.

Związek miał swoje koła we wszystkich wioskach na Orawie i Spiszu, a należało do niego ponad 1500 członków. Jego głównym inicjatorem i kreatorem był oczywiście ksiądz Ferdynand, który stał na jego czele. Pierwszym wiceprezesem został ks. kanonik Marcin Jabłoński – proboszcz z Orawki, drugim Paweł Bizub z Trybsza, sekretarzem Józef Stanek z Łąpsz Niżnych, skarbnikiem Pius Jabłoński z Lipnicy Wielkiej (uczył wtedy w gimnazjum w Nowym Targu). Członkami Zarządu zostali Jan Pojedyniec i Maria Wiśmierska z Łąpsz Niżnych oraz Józefa Machay-Mikowa z Lipnicy Wielkiej. Niestety, czas przedwojnia, a potem lata zawieruchy wojennej nie pozwoliły na rozwinięcie tych jakże ambitnych zamierzeń. Wielu jego członków wzięło później ofiarny udział w organizowaniu ruchu oporu na tych terenach.

Dużą wagę przywiązywał „Jabłóncon”¹⁶ do słowa drukowanego, które w ówczesnych czasach stanowiło największy i najtrwalszy środek przekazu. Był inicjatorem wydania *Kalendarza – Przyjaciela Spisza i Orawy* z piękną okładką stałą pędzla Kazimierza Puchały. Wydawnictwo to cieszyło się ogromną popularnością na tych ziemiach, bo przynosiło sporo materiałów o dziejach i dniu współczesnym tych regionów. Po II wojnie

¹⁴ „Gazeta Podhalańska”, 1931, nr 34, s. 9.

¹⁵ *Kalendarz – Przyjaciel Spisza i Orawy*. Kraków 1938, s. 155.

¹⁶ Zob. Ryszard M. Remiszewski *Jabłócon* [w:] *Harnaś*. Gliwice 1985.

światowej, pragnąc wznowić druk *Kalendarza* w petycji do Ministerstwa Informacji i Propagandy w Warszawie, pisał jako były prezes Związku Górali Spisza i Orawy, że ten książkowy kalendarz „przed wojną cieszył się bardzo wielką miłością ludności kresów południowych”¹⁷.

Także po ostatniej wojnie, tak tragicznej dla jego rodziny – chociaż czasy totalitarne nie sprzyjały rozwojowi idei regionalistycznych – aktywnie włączył się w działania na rzecz wszechstronnego rozwoju małych ojczyzn. W 1947 roku do młodych słuchaczy Uniwersytetu Ludowego w Szaflarach mówił, iż szkoła ta ma na celu „pogłębić przywiązanie do wsi w sercach swoich słuchaczy. To pogłębienie przywiązania ma się dokonać przez spojrzenie na wieś oczami kultury i oświaty młodzieży”¹⁸.

Zresztą z rodzinną ziemią utrzymywał ciągle kontakty – zwłaszcza z kształcącą się w Krakowie tutejszą młodzieżą, którą usilnie namawiał, by po okresie studiów powracała na Orawę, gdyż za mało jest tam rodzimej inteligencji. Niezwykłą radość sprawiali proboszczowi z krakowskiego Kościoła Mariackiego, którym był w tym czasie rodacy, którzy przyjeżdżali do niego w odwiedziny – ubrani oczywiście po orawsku. Słynne były wyjazdy do Krakowa wielkolipniczan z okazji imienin czy też kolędowania oraz oczywiście uroczystości religijnych. „Jako młodzi ministranci – wspomina poseł Franciszek Adamczyk – *przebrani za pastuszków orawskich śpiewaliśmy:*

*Ksiądz Infulat Machay, nasz rodok kochany,
ze swej działalności na Orawie znany.
Jeździ, wizytuje – dzieci odpytuje.
Hej, kolęda, kolęda!”*

Wszechstronne – niemal holistyczne – ujmowanie przez księdza Machaya ruchu regionalnego wskazuje na nowoczesne i postępowe spojrzenie na tę sprawę. W różnorodności i wielości funkcji regionalizmu wyróżniał zwłaszcza – obok funkcji pielęgnującej wartości folklorystycznej – gospodarcze i narodowe. Pojmował ów ruch – zresztą zgodnie ze wskazaniami *Dumaca z Gorców* Władysława Orkana – jako ruch społeczno-kulturalny, który ma wpływać nie tylko na zachowanie tradycji regionu, ale przede wszystkim go dynamizować i aktywizować – zwłaszcza gospodarczo, przy pełnej integracji z całą Rzeczypospolitą.

I takim regionalizm orawski pozostaje do dzisiaj, wiernie kontynuując w tym względzie działalność księdza Infulata dra Ferdynanda Machaya.

¹⁷ Muzeum Tatrzańskie w Zakopane, sygn. AR/NO 27, 38, 39.

¹⁸ „Gazeta Podhalańska”, 1947, nr 6, s. 3.